

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 × dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelmiński.
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Nr. 306

Poznań, niedziela dnia 5 lipca 1936

Rok 31

Gdańska „beczka prochu“ grozi wybuchem

Niezwykle zuchwałe wystąpienie prez. Greisera w Genewie — Rada L. N. zarządziła stałą obserwację położenia w Gdańsku

Genewa. (PAT.) O godz. 4.30 po południu rozpoczęło się posiedzenie publiczne Rady Ligi. Zaczęło się od załatwienia spraw mniejszej wagi, które nie wywołały żadnych trudności.

Następnie przewodniczący przystąpił do sprawy Gdańska. Prezydent senatu Greiser oraz wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, Lester, zajęli miejsca przy stole Rady. Przewodniczący Rady, min. Eden, podziękował komisarzowi Lesterowi za wyczerpujący raport i wyraził zadowolenie z tego, że współpraca z senatem gdańskim odbywa się normalnie. Co do innych spraw, poruszonych w raporcie Lestera, to wchodzi one, zda-

niem Edena, w zakres spraw zagranicznych Gdańska, nad którymi pieczę sprawuje rząd polski. Min. Eden zaproponował wobec tego, aby rząd polski zajął się załatwieniem tych spraw.

Min. Beck wyraził gotowość rządu polskiego zajęcia się tą sprawą i załatwienia jej drogą dyplomatyczną.

Następnie zabrał głos prezydent senatu Greiser, wygłaszając dłuższe przemówienie, nacechowane niezwykle napaściwym tonem wobec wysokiego komisarza Ligi i krytykujące w sensie ujemnym „współpracę“ Ligi Narodów z Gdańskiem.

uważa za nieusprawiedliwione. Co do innych spraw, poruszonych w mowie Greisera, min. Beck zrezerwował sobie zajęcie stanowiska do chwili, gdy rząd polski uzna to za stosowne.

Na tem przerwano posiedzenie Rady o godz. 6 po południu.

Obrady wznowione zostały o godz. 20,15.

Oświadczenie p. Lestera

Min. Eden udzielił najpierw głosu wysokiemu komisarzowi Lesterowi, który zarzucił Greiserowi, że jego raportu zapewne wogóle nie czytał, inaczey bowiem nie doszedłby do takich konkluzyj. Lester podkreślił, że obowiązki w Gdańsku wypełniał według najlepszych swych chęci i na podstawie obowiązujących przepisów.

Drugie oświadczenie min. Becka

Po Lesterze zabrał głos min. Beck, który złożył następującą deklarację: „Już w mej krótkiej interwencji w toku pierwszej części naszego posie-

dzenia określiłem cel naszej dyskusji zgodnie z treścią rezolucji, która nam została przedstawiona i zastrzegłem całkowicie punkt widzenia rządu polskiego w stosunku do wszystkich zagadnień o charakterze ogólnym, które zostały wysunięte. Pragnę dodać, że nawet, o ile prezydent wolnego miasta uważał za stosowne i celowe wysunąć te zagadnienia, pozostające całkowicie poza nawiąaniem celów naszej dyskusji, to nie w każdym razie nie uzasadniało — mojem zdaniem — ataków na przedstawiciela Ligi Narodów, który ma prawo liczyć na pełne poparcie Rady Ligi Narodów w wykonywaniu przez niego swych funkcyj.“

Dalsi mówcy potępiają wystąpienie Greisera

Po min. Becku zabrał głos francuski minister spraw zagran. Delbos, który poparł również Lestera i chwając jego zasługi dla Ligi Narodów, podkreślił, że to, co Rada Ligi usłyszała z ust prezydenta senatu gdańskiego, nie zmieni poglądu na działalność Lestera, lecz tylko wymownie dowodzi trudności sytuacji, z którą ma się w Gdańsku do czynienia. Delbos aprobuje propozycje Edena i wyraża przekonanie, że Polska dobrze wywiąże się z włożonego na nią przez Radę zadania.

Delegat Hiszpanji, Barcia, Turcji — Aras i Australji — Bruce przyłączyli się do tych wywodów. Bruce ostro potępił formę i ton wystąpienia Greisera.

Propozycje Greisera uznano za nieaktualne

Następnie zabrał głos min. Eden, który zaznaczył, że niewątpliwie wszyscy obecni bardzo żałują, że prezydent senatu gdańskiego użył takiego tonu i takich słów w swem przemówieniu. Rada nie może dopuścić do osobistych wycieczek przeciwko swemu przedstawicielowi. Min. Eden podkreślił z naciskiem, że od wszystkich zaintereso-

wanych należałoby oczekiwać kurtuazyjnego traktowania spornych spraw. Propozycje, wysunięte przez Greisera, min. Eden określił jako w chwili obecnej nieaktualne.

Na zapytanie min. Edena wszyscy członkowie Rady stwierdzili, że przyczynią się do proponowanego przezeń rozwiązania.

Impertynencje i groźby Greisera

W „imieniu całego narodu niemieckiego“ domaga się zmiany stosunku Gdańska do Ligi

Na zakończenie dyskusji zażądał raz jeszcze głosu prezydent Greiser, który w krótkich słowach, równie napaściwych jak poprzednio, zaznaczył, że nie oczekiwał od Rady Ligi zajęcia innego stanowiska, że Liga jest instrumentem ociężałym i powolnie pracującym, i że wobec tego zdaje sobie sprawę, iż jego propozycje nie są jeszcze dla Ligi aktualne. Prezydent Greiser podkreślił jednak, że chodziło mu o pierwszy atak i że wystąpienie jego i wysunięcie tych propozycji jest

pierwszym atakiem (erster Vorstoss) w kierunku doprowadzenia do zmiany i rewizji stosunku Gdańska do Ligi. Rewizji tej Greiser domaga się nie tylko w imieniu ludności gdańskiej, lecz w imieniu całego narodu niemieckiego. Prezydent Greiser oświadczył na zakończenie, że Niemcy oczekują, iż niedługo nastąpi taka rewizja tego stosunku, że prezydent senatu gdańskiego nie będzie obowiązany zjawiać się przed taką Radą Ligi.

Greiser żegna po hitlerowsku, a prasie pokazuje język

Po przemówieniu Greisera kwestja Gdańska została wyczerpana i min. Eden przeszedł do załatwienia dalszych punktów porządku dziennego.

W tym momencie rozegrał się następujący incydent:

Prezydent Greiser powstał ze swego miejsca i podszedł do przewodniczącego Edena, aby się z nim pożegnać, podnosząc rękę i czyniąc znak pozdrowienia hitlerowskiego. Podobnie Greiser pożegnał się z Avenolem, min. Beckiem i innymi członkami Rady. To powtórzenie podnoszenia ręki wywołało pewną wesołość na trybunach dziennikarskich, oraz wśród delegatów i urzędników sekretariatu. Gdy Greiser, wychodząc, przechodził wzdłuż trybu-

ny prasowej, oddzielony tylko niską barjerą od delegatów, podniósł lewą dłoń do nosa i wysuwając w kierunku prasy język, uczynił wymowny ruch palcami ręki. Wywołało to słusze oburzenie prasy całego świata, która głośno zaczęła się domagać satysfakcji za niegodne zachowanie się Greisera.

Ocena wystąpienia prezydenta wolnego miasta

Wrzawę uciszył przewodniczący, min. Eden, który oświadczył:

„W interesie naszej własnej godności daleko lepiej jest zignorować tego rodzaju zachowanie.“

(Ciąg dalszy na stronie 7-ej).

Przemówienie prezydenta Greisera

Greiser podkreślił, że nie może jeszcze zająć stanowiska wobec propozycji Rady, ale rezerwuje to sobie na później. Zarzuca wysokiemu komisarzowi, że raport jego znany był opozycji gdańskiej wcześniej, aniżeli senatowi. Wyraził zdumienie wobec treści raportu i przypomniał, że dopiero przed kilku dniami Lester dziękował mu za umiejętne prowadzenie spraw gdańskich.

Pretensja za odłączenie Gdańska od Niemiec

Zdaniem Greisera, pretensje Lestera, zawarte w raporcie, skierowane być winny pod adresem Berlina. Greiser zarzuca Lesterowi nietaktowne postępowanie i przyznaje słusność wywodom Forstera. „Ludność gdańska — mówi Greiser — bynajmniej nie pragnie być przywiązana do Ligi Narodów na zawsze. Trzeba uwzględnić

uczucia, jakimi kierują się Gdańszczanie, którzy są Niemcami. Gdańsk podporządkowany został instytucji międzynarodowej po to, aby umożliwić Polsce dostęp do morza. Ale można było sprawę tę osiągnąć bez odłączenia Gdańska od Niemiec.“

Przechwałki powtórzone za Forsterem

Greiser stwierdza, że zamierzono stworzenie na wschodzie Europy stałego zarodku nieporozumień między Polską a Niemcami. Tymczasem jednak dzięki rządowi narodowo-socjalistycznym, dzięki dwóm wielkim przywódcom narodów niemieckiego i polskiego, Hitlerowi i Piłsudskiemu, ten zarodek nieporozumień został skutecznie opanowany i stosunki polsko-gdańskie układają się pomyślnie bez pomocy Ligi lub jej wysokiego komisarza.

Propozycje Greisera

Chciałby wys. komisarza, któryby się do niczego nie wtrącał

Greiser podkreśla, że Gdańsk nie ma żadnych korzyści z Ligi, przeciwnie — obciążony jest wysoce wskutek poborów wysokiego komisarza, wypłacanych w złocie lub zagranicznych dewizach. Natomiast Liga Narodów w niczem nie przyczynia się do ulżenia bytu ekonomicznego Gdańska. —

Wszystko to jest na barkach senatu gdańskiego, który mógłby dokonać daleko więcej, gdyby mu nie przeszkadzał wysoki komisarz. Przy kontynuowaniu tego rodzaju metod, stosunki senatu z wysokim komisarzem będą musiały ulec rewizji.

Przykre wrażenie wystąpienia Greisera

Greiser gotów jest przeprowadzić w Gdańsku referendum, aby dać całej ludności możliwość wypowiedzenia się na temat postępowania wysokiego komisarza. Greiser wysuwa dwie konkretne propozycje:

1) albo powołać nowego wysokiego kom. Ligi, który nie wtrącałby się do spraw wewnętrznych Gdańska, albo też

2) nie mianować wogóle wysokiego komisarza, a natomiast obarczyć odpowiedzialnością wobec Ligi prezydenta senatu gdańskiego. Tylko w ten sposób będzie można — zdaniem Greisera — przywrócić autorytet Ligi Narodów w Gdańsku.

Greiser wypowiedział swą mowę podniesionym głosem i w formie gwałtownej, co odczute było powszechnie jako brak należytego poszanowania wobec instytucji genewskiej. Wogóle

mowa jego sprawiła przykre wrażenie.

Następnie zabrał głos minister Eden, zwracając uwagę na to, że za statut Gdańska Liga nie jest odpowiedzialna i oświadczył, że wskutek wystąpienia prezydenta senatu gdańskiego zmuszony jest odroczyć posiedzenie Rady na godzinę późniejszą, a tymczasem odbyć musi posiedzenie Zgromadzenia Ligi. Przed odroczeniem min. Eden udzielił głosu min. Beckowi.

Min. Beck w obronie p. Lestera

Min. Beck w krótkich słowach podkreślił zasługi sprawozdawcy, proponującego rozwiązanie proste i praktyczne. Minister Beck zaznaczył, że kierowanie pod tym względem zarzutów wobec Ligi i wysokiego komisarza

Złóż dziś datek na rzecz „Sokoła“

Z procesu o tragedię wyszyńską

Przemówienie prokuratora i obrońców — Wyrok

(Od specjalnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Ostatni dzień rozprawy rozpoczął się przemówieniem oskarżyciela publicznego, podprokuratora Kropiwnickiego. Przemawiał on przeszło godzinę, popierając w całości akt oskarżenia, wobec wszystkich oskarżonych i żądając ostrego wymiaru kary. Bez-

Adw. Borowski o zaniechaniu przez starostę łagodzenia przeciwności

Pan prokurator podniósł i poparł oświadczenie starosty, który nie przedsięwziął niczego, co by mogło rozwiać mgły rozdrażnienia w Wyszyńcu. — Uważał to za rzecz niepotrzebną. Skoro to usłyszałem, wpadłem w moralne odrętwienie, bo stało się oczywiście pogwałcenie art. 9 konstytucji, który żąda harmonijnego zespolenia wszystkich obywateli dla dobra państwa. Władza państwowa musi z całym zasobem sumienia, rozumu i serca wszędzie tam wystąpić, gdzie to harmonijne współzycie obywateli mogłoby być zagrożone.

Oświadczenie starosty, poparte przez p. prokuratora, odnośnie do wypadków w Wyszyńcu w dniu 17 lutego dopiero wtedy zrozumieć mogę, jeżeli rozważę to, co miało miejsce 16 lutego w gabinecie starosty w Koninie. Wołano tam: rebelja! Zorganizowano główną kwaterę wojsk, mających walczyć z ludnością. Czy można przyjąć na przeżwo fakt z 16 lutego, za którym przeszły różne rodzaje broni w opancerzeniu i z chemicznymi bombami pod osobistym kierownictwem p. starosty i Beczkowicza z Łodzi — z głównej kwatery w Koninie?

Z kim walczyła policja?

Bo jeżeli p. prokurator mówi o walce z policją, to należy postawić też pytanie: z kim i jak ta policja walczyła?

Te oddziały nie poszły dla wykonania czegoś, przewidzianego art. 241 k. k., nie dla aresztowania i zatrzymania w związku z wynikiem rewizji, ale jako odwet za zajścia w dniu 12. II.

Muszę zatrzymać się nad syntezą tego, co było 16 lutego w Koninie. Jeżeli była rebelja i walka, to logicznie musiałbym patrzeć na oskarżonych jako na jeńców, a jeżeli takimi byli, to prawo narodów, ogólnie przyjęte, każe się szlachetnie do jeńców odnosić. Musiałbym też zastanowić się nad przewagą tych, którzy wystąpili do walki, nad tymi, którzy zostali zatrzymani.

Wizja śmierci Sielskiego

Ale nie mogę pominąć śmierci Sielskiego. Pan prokurator określił go jako człowieka nienormalnego psychicznie. Jeżeli naprawdę tak było, to pytam się, jak można było organizować taką wyprawę wojenną przeciw człowiekowi psychicznie choremu?

Twierdzenie o nienormalności, niedostatecznie pod względem naukowym uzasadnione, i pogłoska o samobójstwie w komunikacie Pata — wyrzuciły krzywdę śp. Sielskiemu, który się dziś bronić nie może, a który w wyobraźni tych, którzy siedzą na ławach oskarżonych, wyrasta do symbolu naszej smutnej rzeczywistości.

Sekcja zwłok śp. Sielskiego ustaliła następujące fakty: „Po stronie prawej na klatce piersiowej od tyłu w miejscu, odpowiadającym uszkodzeniu VII żebra, stwierdza się wśród mięśni zgrubienie; po przeciwności skóry i mięśni tych od tyłu w linii pachowej tylnej ujawniono wylew krwawy do tkanek i wśród skrzepów pocisk, który dołączono do protokołu. Pierwszym wlotem kuli była rana na ramieniu lewym, a drugim wlotem tejże kuli rana na klatce piersiowej po stronie lewej.“

Dokonane zostało zatem zabójstwo człowieka klęczącego i omdłego, zwróconego bokiem do policji z podniesioną lewą ręką. Kula przebiła lewe ramię, ugodziła skosem w pierś około serca i zatrzymała się z tyłu około siódmego żebra.

Inna rana, też na lewym ramieniu, była od drugiego strzału; kula przeszła ramię i poszła od zewnątrz. Trzecia kula z innego rewolweru zraniła lewą nogę. — Były zatem trzy strzały trafne.

W tym pokoju był tylko Sielski z córką. Posterunkowy Zychla strzelał,

względnie wystąpienie policji oskarżyciel tłumaczył zdenerwowaniem.

Po przemówieniu oskarżyciela publicznego nastąpiły mowy obrońców; przytaczamy wybitniejsze z nich ustępy.

choć osk. Kwiatkowski, wychodząc z pokoju, prosił, aby więcej nie strzelano.

Ten wynik sekcji stwierdza między innymi, że była walka policji z ludnością wogóle, a z Wawrzyńcem Sielskim w szczególności.

Klasycznego świadka nie było na rozprawie

Jest tu mowa o tarczy i pancerzu post. Zychli, ale tego policjanta, tak klasycznego świadka, do sądu nie powołano. Ekspertyza, mówiąca niejasno o lekkich zagięciach, o śladach żółtego nalotu, w dodatku dokonana w dwa miesiące później, nie zasługuje na poważne potraktowanie. Ten pan ekspert, młodszy rusznikarz dla nieletnich w Koninie, nie może też być poważnie traktowany.

Skrupulatnie zbierano łuski, a nie znalezione kuli, która odbiła się od pancerza. To daje pojęcie o tych panach, co zdobywali dworek, i o sumienności ich badania.

To są fakty realne, niezależne od ubocznych sugestyj.

Walka była istotnie. Z jednej strony 150 zbrojnej od stóp do głowy policji, — a z drugiej widły i pikulce i 4 zardzewiałe rewolwery. Nie mają rzeczą jest snuć rozważania, oskarżenie jednak mówi, że strzelano, i to w zamiarze pozbawienia życia policjantów. Żadnego jednak nie zraniono, ani kul, rzekomo odbitych od tarczy, nie przedłożono.

Gdy uprzytomnimy sobie śmierć śp. Sielskiego, to wyszedł w Polsce brat przeciw bratu. Te czyny, jeżeli mają mieć wymowę, to tylko wymowę pokuty wszystkich, aby to się więcej nie powtórzyło, aby nastąpiło corychlej opamiętanie. Wasz wyrok, Pano wie Sędziowie, będzie historycznym aktem sprawiedliwości, jeżeli będzie wyrokiem uniewinniającym.

Mowa apl. Herbicha

Pan starosta Koczorowski stwierdził, że Sielski miał poczucie odpowiedzialności i obowiązków względem kraju. Szedł z pomocą i radą właściciom i zato go kochali. Czy takiego człowieka można nazywać rebeljantem? Ale p. starosta nie uważał za właściwe porozmawiać z tym człowiekiem. On chciał zniszczyć bezwzględnie i brutalnie to wszystko, co było w Wyszyńcu, bo narodowców uważał za gorszych od komunistów, jak to zeznał świadek Tadeusz Sielski.

(Przewodniczący przywołuje obrońcę do porządku).

Krzywda Sielskiego

Świadek Jacolik stwierdził fakt prowokacji przez policjanta Gołębiowskiego. Czy to też prowadziło do uspokojenia ludności? Nawet po śmierci władze krzywdzą zabitego, podając fałszywy komunikat o rzekomem jego samobójstwie, chociaż pan starosta bezpośrednio po wypadku sam osobiście stwierdził, że rana była od pocisku dużego kalibru, tj. z karabinu policyjnego.

P. prokurator podważa wiarygodność świadków pod przysięgą z tej racji, że wiele zeznań z pierwiastkowego śledztwa cofają. Ale świadkowie uzasadniali swoje nieprawdziwe zeznania tem, że ich groźbami i biciem nakłaniano do dawania odpowiedzi twierdzących na stawiane pytania. Sama forma redakcyjna protokółów śledczych świadczy, że nie pochodzą one z ust ludu. Są tam wyrażenia i terminy, których ci prości ludzie nawet nie rozumieją.

Mowa adv. Zielińskiego

— Można ułatwić sobie zadanie, że ci, co cofają zeznania pierwiastkowe, nie zasługują na zaufanie p. prokuratora. Ale cóż w takim razie zostanie

Z CHWILI

Sensacyjne doniesienie zawiera ludowcowy „Zielony Sztandar”, wychodzący w Warszawie, z datą na 5 lipca.

Pod tytułem „Lewa pensja” czytamy:

„Przez prawie 6 lat był ministrem sprawiedliwości p. Michałowski, znany dobrze od czasów Brześcia. Obecnie dopiero po jego ustąpieniu wychodzi na jaw, że przez cały czas jego urzędowania wypłacano wszystkim urzędnikom w ministerstwie sprawiedliwości, oprócz zwykłych, prawem przepisanych, pensji, jeszcze specjalne dodatki, które stanowiły prawie drugą pensję. Była to tak zwana „pensja z lewej ręki”, albo „lewa pensja”. „Oczywiście i p. minister Michałowski oprócz zwykłej i dużej pensji ministerjalnej, wypłacał sobie ponadto „lewą pensję.“

Jak na okres propagowania „autorytetu władzy” — postępowanie niezbyt z tym „autorytetem” liczące...



Starosta koniński p. Koczorowski.

na sali sądowej, jeśli odrzucimy zeznania świadków pod przysięgą? Nad oskarżeniami „bili” nie można przejść do porządku, bo zawierają one w sobie coś ważniejszego, niż rzekomą chęć wykretu lub są czemś przypadkowym. Chłop polski jest „honorny”, ma często wyższe poczucie honoru, niż jednostki, wyższe kulturą od niego. On wie, że bić nie wolno. Jest krzywdą dla ludzi, a jeszcze większą dla sądów, które mają zagwarantowane wyłączne prawo wymiaru sprawiedliwości.

Wykopuje się przepaść

Taką praktyką wykopuje się przepaść między organami bezpieczeństwa a ludem. Normalny stosunek władz do obywateli nie jest tylko kwestją bezpieczeństwa, ale i siły państwa. Wchodzi tu w grę wyższe dobro powszechne. W każdej samowoli władz kruszeje najwyższe dobro państwowe, tj. harmonja wśród obywateli.

Potrzeba autorytetu władzy

Pan prokurator powołał się na potrzebę utrzymania autorytetu władzy, a stanowcze wystąpienie nazwał oznaką siły. Ja śmiem twierdzić, że cechą silnej władzy jest przedewszystkiem spokój, który nie znosi pośpiechu i przedenerwowania. Czy konieczna trzeba było łamać opór krwią, jak mniemał komisarz Grabowski? Rozlanie krwi nie uspokaja, krew gorsza jest od ekrazytu. Kto zasypie teraz tę przepaść, jaką rozlana krew wyrwała? Czy nie lepiej było udowodnić Sielskiemu niewłaściwość postępowania przed sądem? Teraz nic go już nie dosięgnie, a stworzyło się legendę wśród pozostałych jego przyjaciół.

Mowa adv. Dołęgi-Kowalewskiego

— Obawiam się, aby moment polityczny, który wmieszał się do wydarzenia rozpatrywanego, nie utrudnił nam jasnej oceny sprawy. Bo w płaszczyźnie politycznej, jak ujął problem p. prokurator, wyglądałoby ci ludzie

Sąd skazał wszystkich oskarżonych

Kalisz. (Tel. wł.) W sobotę ogłoszony został w sądzie okręgowym w Kaliszu wyrok w toczącym się od wtorku drugim procesie o krwawe zajścia w Wyszyńcu w dniu 17 lutego br., w czasie których zginął ś. p. Wawrzyńiec Sielski.

Wyrokiem sądu okręgowego skazani zostali wszyscy oskarżeni w liczbie 50, przyczem tylko jedna osoba, Zofia Karwacka, otrzymała karę z zawieszeniem.

Marjan Kwiatkowski skazany został na 3 lata i 6 miesięcy więzienia. Na 2 lata Józef Cieślak.

Na rok i 3 miesiące skazano: Feliksa Angulskiego, Czesława Świderskiego, Jana Kielbasę, Czesława Drzewieckiego.

Na rok i 10 miesięcy więzienia skazani zostali: Kazimierz Konieczko, Wincenty Michalski, Józef Staciwa, Józef Trocha, Waclaw Ficner.

Na rok i 6 miesięcy skazano: Michała Kurza i Józefa Płockiego.

Na rok skazano: Władysława Bartczaka, Stefana Wojciechowskiego, Rocha Bielawskiego, Zygmunta Miętkowskiego, Franciszka Jasińskiego,

na automaty, do których przyszli agitatorowie i popchnęli ich do występku.

Był moment, kiedy bałem się dodatkowego badania osk. Kwiatkowskiego — gdy starano się sugerować, że on przyszedł do Wyszyńcy jako zawodowy agitator, że w Wyszyńcu był bunt ciemnych chłopów, podżeganych tych przez agitatorów.

Tymczasem Kwiatkowski, jest to młody człowiek, borykający się o byt; przerywa studia z braku środków, nie korzysta z żadnych protekcji wysoko postawionych osób, ale nie załamuje się. Swojej idei nie odstępuje, choćby to mogło być jego polepszyć — ma charakter.

Kwiatkowski poszedł uczyć, ale kto czuje głęboko, ten nie może być narodowcem od święta. Stąd wynikła symbioza między tym młodym człowiekiem a starszym Sielskim. Sielski przygarnął Kwiatkowskiego, a Kwiatkowski odpowiedział mu sercem. Co byśmy powiedzieli o charakterze Kwiatkowskiego i włóścian, gdyby Sielskiemu, swemu przyjacielowi, odmówili pomocy, skoro jej żądał?

Kwiatkowski nie był hersztem. — Wszak uspokajał Sielskiego, doradzał mu poddanie się, a przedtem rozmyślał, by Sielski wyjechał z Wyszyńcy dla uspokojenia nerwów.

Co do tarczy, to czy były one badane przed użyciem w Wyszyńcu? Przecież te same tarcze znów będą gdzieś indziej użyte. Kto nam zapewni, czy ślady na tarczy nie pochodzą od rykoszetu?

Obala w końcu obrońca tezę o spisku zbrojnym, jako śmieszna, a twierdzi, że był to zwyczajny opór policji.

Nie zagrażajcie drogi ludowi!

Ten tłum prostego ludu, który chce ratować swego przyjaciela i w ich rozumieniu najlepszego obywatela kraju — to najszlachetniejszy poryw duszy ludzkiej.

Nadto chłop kocha Polskę, może na inny, niż na nasz sposób i rwie się do życia obywatelskiego. Przypomnę tylko, że 150.000 chłopów, demonstrujących w Przeworskiem przed generałem Rydzem-Śmigłym. Ten ruch narodowy, patriotyczny wśród ludu powiatać należy z uznaniem i radością. Może ten lud błędzi, zanim wyjdzie na szeroką drogę. Apeluje do Was, Pano wie Sędziowie, abyście temu ludowi w jego marszu na szeroką, utartą drogę nie stawiali przeszkody.

Władysława Marzole i Józefa Parusa.

Na 10 miesięcy skazani zostali: Franciszek Pawłowski, Michał Matela, Leon Jasiński i Bolesław Woźniak.

Na 8 miesięcy: Adam Szewczyński, Zygmunt Krawiec, Andrzej Krawiec, Franciszek Cieślak, Jan Jasiński, Józef Miałki, Władysław Kałużyński, Jan Pawłowski, Władysław Mach, Michał Wojdak, Władysław Maczugowski, Kazimierz Mijalski, Teodor Bukowiecki.

Na 6 miesięcy: Józef Rosiński, Władysław Jesiołowski, Ignacy Szóstakowski, Jan Stasiak, Jan Wawrzyński, Ignacy Karwacki, Zofia Karwacka (z zawieszeniem), Wincenty Ficner, Jan Janas, Jan Kałuźny, Feliks Kusz, Mieczysław Pilarski, Feliks Roszkiewicz.

Zatrzymano w więzieniu 13 oskarżonych, skazanych na kary ponad 1 rok więzienia. Pozostałych zwolniono z aresztu i oddano pod dozór policyjny.

Ogłoszony wyrok wywołał wstrząsające wrażenie na licznie zgromadzonej publiczności.

Poznań przeszłości i przyszłości



Ilekróć w dziennikach spotykam się z artykułami o restauracji zabytków architektonicznych miast polskich — a było ich sporo w ostatnich czasach o zabytkach architektonicznych Krakowa, Warszawy, Lwowa, ba, nawet Łowicza — odruchowo wracam w myślach do zagadnienia zabytków architektonicznych Poznania, zwłaszcza Rynku poznańskiego. Autorem tamtych artykułów zazdroszczę, że mogą się pochwalić postępiami prac restauracyjnych w tej dziedzinie.

„Ten lwowski Rynek“, — pisze z entuzjazmem Dr. Feliks Pohorecki na łamach „Kurjera Poznańskiego“ (Nr. 291 br.), „wyzwolony przed paru laty nareszcie z sztychu i sztyku wiedeńskiej tandety, ukazał swe polskie oblicze. Jest on najbardziej bijącym w oczy dowodem rosnących zainteresowań dla starego Lwowa. Jest bardzo piękny. Nieraz będzie trzeba do niego wrócić. Ale ruch konserwacyjny objął i sąsiednie zabytki“.

O Rynku lwowskim z dumą mówią Lwowianie. Opowiadał mi dziwy o nim jeden z moich znajomych ze Lwowa, kolega po fachu, któremu niestety, nie mogłem się odwzajemnić tą samą monetą, bo oprowadzając go po Rynku poznańskim za wyjątkiem jedynej jego ozdoby — ratusza — mogłem mu pokazać tylko zeszpecone wskutek przebudowy i wywieszek sztyldowych fasady kamienic. W stanie takim, jak dziś, Rynek poznański nie może, niestety, u przyjeźdźnych milego pozostawiać wrażenia.

Zeszpecenie fasad poznańskich kamienic rynkowych powstało, jak to podałem w poprzednim artykule (Rynek poznański i jego kamienice, „Kurj. Pozn.“ nr. 467, 1934 r.) w czasie okupacji pruskiej; dokonane było przeważnie obcą ręką, częściowo celowo dla zatarcia śladów dawnej polskiej przeszłości, częściowo zapewne nieświadomie na schyłku XIX wieku, zatem w epoce, która cechuje zupełny upadek kultury urbanistycznej i zanik poczucia piękna architektonicznego. Czasy średniowiecza minęły, niestety, bezpowrotnie, w których jak to stwierdza T. Tolwiński, autor ciekawego studjum z za-

kresu urbanistyki („Urbanistyka“, Warszawa 1934) jednocześnie i twórczo oddziaływało sześć czynników na rozwój miasta średniowiecznego, a więc i naszego średniowiecznego Poznania. Mianowicie warunki przyrodzone, gospodarcze, warowność, komunikacja, czynnik obyczajowy-prawny, a ponad nimi i równocześnie z nimi szósty, bodajże najważniejszy, czynnik kompozycji urbanistycznej i architektonicznej. Ostatniego czynnika brak zupełnie w mieście nowoczesnym, powstającym na schyłku XIX i XX wieku, które zdaniem Tolwińskiego świadczy „w sposób jaskrawy o zupełnej rozbieżności w działaniu różnych czynników, nie spojonych w najmniejszym nawet stopniu czynnikiem kompozycji urbanistycznej“.

Powstanie miast takich, jak Łódź, Berlin i Nowy York autor nazywa katastrofą, przyczem uderza i to, „że popełniano błędy kardynalne nawet w sprawach, stanowiących do pewnego stopnia specjalność wieku XIX“, jak taniłość i celowość w produkcji mieszkań i domu oraz ułatwienie komunikacji.

„Począwszy od zupełnie przypadkowo określonych sytuacji, a kończąc na najgorszych warunkach mieszkania i pracy, osiągnięto wszystko“, konkluduje autor, „lecz w kierunku ujemnym i odwrotnym. Wszystkie pierwiastki, tworzące pięć zasadniczych czynników urbanistycznych w tym olbrzymim procesie gospodarczo-technicznym, działały i wywierały swe wpływy w różnych dziedzinach i w różnych kierunkach. Brakowało twórczej myśli, koordynującej te czynniki i wyznaczającej im właściwe role, brakowało wielkich idei, wytyczających cele i ujmujących w ogóle te podświadomie niemal i ślepo działające siły gospodarcze, społeczne i techniczne“.

— A w końcu dodaje: „Należy przypuszczać, że obecnie podejmowane usiłowania naprawy stosunków państwowych, społecznych i gospodarczych, odzwierciedlające się po części i w dość udatnych i szeroko zakrojonych poczynaniach urbanistycznych, są początkiem nowej ery, w której czynnik twórczej myśli, t. j. kompozycji urbanistycznej, znowu obejmie kierownictwo budowy siedziby ludzkości nowoczesnej, jaką jest miasto przyszłości“.

Zapowiedzą lepszej przyszłości wydają mi się być również tendencje naprawy błędów i zeszpeceń, powstałych w architektonice miast naszych w niedawnej przeszłości. Potężnym, kto wie czy nie najpotężniejszym bodźcem w

tych zakresie jest patriotyzm społeczeństw miast polskich, dobrze zrozumiany lokalny patriotyzm, który pobudza do jaknajrychlejszego zatarcia ostatnich już śladów, które zaborca pozostawił w naszych miastach, oraz dąży do podniesienia estetycznego ich wyglądu. To co dokonało już w tym zakresie — Warszawa, Kraków i Lwów — pozwala żywić nadzieję, że również Poznań pomyśli o swych zabytkach architektonicznych i że Rynek nasz przybierze znów szatę dawnej świetności.

Szczegółów, o których pisałem poprzednio, nie będę powtarzał. Pragnę tylko zaznaczyć, że zmiana na lepsze nastąpi w Poznaniu niewątpliwie w niedalekiej już przyszłości. Zarządzenie ministerstwa spraw wewn. z 16 lipca 1935 r. „W sprawie przepisów miejscowych dla m. Poznania o budowie poszczególnych elementów, elewacji budynków i urządzeń, związanych z budynkami, wpływających na ich zewnętrzny wygląd“ (Pozn. Dz. Wojew. nr. 33 z 10 sierpnia 1935 r.) umożliwi władzy miejskiej wdrożenie szeroko zakrojonej akcji. Pałacem wydaje mi się usunięcie wszystkich stawideł na dachach (jak np. na domu nr. 51, które niewiadomo poco tam pozostawiono przy ostatnim odnawianiu), wywieszek i sztyldów, wysoce szpecących fasady kamienic, które, pominiawszy to, że są nieestetyczne, w dodatku nieodpowiadają zupełnie wymogom celowej reklamy. Wyżej wspomniane „Zarządzenie w rodzajach, dotyczących sztyldów, reklam i t. p. urządzeń (art. 25 — 37), oraz w rozdziałach, dotyczących tablic, anten i t. p. urządzeń (art. 38-39) nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. W dalszej kolejności nastąpią zapewne prace, związane z usunięciem szpecących gablotek, balkonów i przywróceniem fasadom dawnego wyglądu. Dużą trudność do pokonania przedstawiają wybite na prawie całą szerokość domu okna na pierwszych i drugich piętrach, które niezwykle szpecą fasady kamienic. Magistrat poznański przygotowuje obecnie, jak się dowiaduję od czynników miarodajnych, plany fasad domów, odtwarzające dawny ich wygląd. Nie wszystkie plany zachowały się niestety. Osoby posiadające ewentualne materiały, plany, rysunki i fotografie domów będą mogły współdziałać, stawiając je do dyspozycji władz miejskich.

Dzieło to wymagać będzie wogóle współpracy jaknajszerszych kół po-

znańskiego społeczeństwa, szczególnie pp. właściciele kamienic rynkowych, kupców i lokatorów. Bez ich współpracy, opartej na zrozumieniu zasadniczych potrzeb kulturalnych naszego miasta, dzieło się nie uda. Nie wystarczy bowiem, że garstka pięknoduchów boleje nad dziełem zniszczenia, potrzeba, by piecza nad Rynkiem poznańskim stała się udziałem najszerszych mas. Niestety trudno w Poznaniu o odgłos dla poruszanych tu myśli, nawet w kołach fachowców — w poprzednim artykule prosiłem naszych architektów o wypowiedzenie swych uwag na łamach gościnnego „Kurjera Poznańskiego“, — bez żadnego jednak skutku — coż dopiero kołach naszego społeczeństwa. Nie mamy w Poznaniu niestety Or-Ota, który na strunach swej liry wyśpiewał chwałę warszawskiego Starego Miasta i w pieśni o Rynku i Zaułkach umiał wzburzyć tak żywe dlań zainteresowanie.

DR. KAZIMIERZ BROSS

LILJA WODNA

Na jeziora cichej toni
Lilja biała kwiat swój kłoni,
A wokół zwartym wieńcem
Otoczyły ją kaczeńce.

Na jeziora jasnej fali
Lilja marzy — a w oddali,
Nawpół skryte w mgieł fioleto
Drzemią senne oczerety.

W słodkich dumach kwiat się gubi,
Wiatr miłośnie go holubi —
Pelen żaru oszłomień
Słońca go caluje promień...

Naraz tasłę wód przejrzystą
Człowiek zmącił — cień zawisnął —
Kilka chwytów silnej ręki —
Na dnie łodzi kwiecica pęki.

Tęskniej szumią oczerety,
Zmatowiały mgieł fioleto,
Słońca skryły się promienie,
Srebro fal pokryły cienie.

A w ponurej kamienicy
Kwiat zamiera złotolity
I tęsknotą rozmarzona
Biała lilja cicho kona.

Władysław Długolecki.

Sławny ród Kułaków

NOVELA

Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego Jaga i Ina Kułakówna, córki znanego stomatologa, doktora Kułaka, — nie wychodzą za mąż. Panny były duże, dorodne, zdrowe i mogły stanowić świetną pożywkę witaminową dla niejednego zblazowanego młodzieńca. Panowie lubią kupować to, co się nazywa „kotem w worku“ (czyli zenię się z panną, nieznaną im bliżej), o ile w owym worku znajdują się i pieniądze. Nieprawdą jest, jakoby mężczyźni nie lubili świecidełek. Pod świecidełkami należy oczywiście rozumieć brzęczącą monetę, którą mężczyźni jeszcze więcej lubią, niż kobiety.

Panny Kułakówny posiadały nieco owych „świecidełek“, a poza tem każda z nich miała swoje zajęcie. Jaga zajmowała się sportem, Ina — psami. Kto więc bliżej nie znał rodziny Kułaków, nie mógł zrozumieć, dlaczego każdy z konkurentów po pewnym czasie zwiadał.

Żeby wytłumaczyć to dziwne zjawisko, należałoby sobie wyobrazić, że się jest konkurentem panny Iny, lub Jagi, i że się jest do nich zaproszonym na domową kolację. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że w owym domu tylko ojciec rodziny ma głos. Konkurent nie ma okazji ani słowa wciąć w potok wymowy doktora Kułaka. Zaczyna się od tego, że doktor, zachwycony osobą fatyganta (jako kochający ojciec marzy o tem, żeby się którejsz z córek pozbyć w sposób legalny), opowiada jedną po drugiej anegdotki, znane wszystkim dobrze. Konkurentowi nie wypada powiedzieć ojcowi swojej wybranki, że ten lub inny kawał posiada jeśli nie brodę, to w każdym razie sumiasty wąs. Śmieje się więc z przymusem, pokazując stomatologowi bezinteresownie całe swoje uzębienie. Obie panny patrzą na niego błagalnie, a w oczach ich widnieje cicha prośba, ażeby ich ojca brał takim, jakim jest. Następuje akt dru-

gi: Jest wiosna i wraz ze służącą wjeżdża do jadalni półmich szparagów. Chociaż tej smakowitej planty jest pod dostatkiem, pan Kułak przynosi ociekające masłem szparagi ze swego talerza na talerz pani Kułakowej.

— Ajajaj — piszczy czcigodna mama. — Co też ty robisz, mój Władeczku. Przecież wystarczyłoby dla wszystkich.

— Proszę mi się nie sprzeciwiać — rzeczce groźnie kochający satrapa.

Doktorowa jednak nie daje za wygraną i najpiękniejsze szparagowe okazy przeprowadza ostrożnie ze swego talerza — na talerz małżonka.

— Moja droga, co ty wyprawiasz?! — Proszę cię, Władeczku, daj spokój!

Przemile przekomarzańki tej kochającej pary trwają chwilę. Konkurent dostaje wybrakowane i zimne szparagi, ale mimo to wciąż trwa jeszcze przy swych matrymonjalnych projektach. Przy kawie pan Kułak naprowadza rozmowę na tematy rodowe:

— Więc niech drogi pan sobie wyobrazi, że Kułaki to jedna z najstarszych rodzin w Polsce. Musiał to być początkowo szczep, który prawdopodobnie zaciskał często rękę w kułak i, jako jeden z silniejszych, wybił się. Od nas pochodzą, Kułakowscy, Kułaczkowscy, Kułczyńscy, Kulascy itd. W Wielkopolsce znajdzie pan całe wieś, nazwane od jednego z naszych protoplastów — Kułakami. Ma pan więc: Kułaki-Dolne i Kułaki-Górne, Kułaki-Leśne, Kułaki-Kudłaki. A na Pomorzu: Kułakowo, Kułaczkowo, Kulkowo. Ale na tem nie koniec. Niech pan sobie wyobrazi, że ów szczep był tak daleko rozgałęziony, że w Prusach Wschodnich natknąłem się na miasteczko — Kulaken. I jeszcze jeden zabawny traf, będąc kiedyś w Berlinie, zaszedłem do pierwszego napotkanego składu z papierem, żeby zamówić bile-

ty wizytowe. Patrząc, a na sztyldzie owego składu najwyraźniej w świecie widnieje napis „Hugo Kulak“. W Niesieckim znajdzie pan nasze nazwisko już począwszy od piętnastego wieku, a co zabawniejsze, że już wtedy jedna Kupalnicka (nazwisko mojej małżonki) wyszła za mąż za Kulaka. Później nasz ród podupał — ale jeszcze mój pradziad mieszkał na wsi i pieczętował się herbem, przedstawiającym rękę, zwiniętą w kułak na białoniebieskim polu.

Tej tyrady o sławetnym rodzie Kułaków, konkurent nie przetrzymuje. Ludzie mają cierpliwość tylko do wysłuchiwania własnych bredni. Gdy konkurent uprzytomni sobie, że takich kolacyjek będzie miał w życiu przynajmniej kilkadziesiąt, pot kroplisty występuje mu na czoło, a serce jego zaciska obręcz przerażenia. Oczy i włosy jego wybranki zaczynają momentalnie tracić na blasku, a zarys jej twarzy zaczyna coraz żywiej przypominać twarz imię pana Kułaka. Po takiej kolacyjce żegna się czempredzej, uważając, ażeby nie zostawić w korytarzu parasola, laski, lub pałta. Niema bowiem zamiaru więcej do tego domu powrócić.

— Tato odstrasza nam każdego konkurenta, — mówiły panny między sobą.

Sytuacja wydawała się beznadziejna. Jednak któregoś wieczoru, panna Jaga poznała na dancingu, bladego blondyna, który przetańczywszy z nią kilka tańców, wyraził chęć złożenia jej i rodzicom wizyty.

Po naradzeniu się z siostrą, Jaga ufała się do ojca. — Mam do ojca prozbę, — zaczęła nieśmiało. — Czyby Ojciec nie był taki dobry, i gdy dziś na kolację przyjdzie do nas jeden bardzo miły młody człowiek, tato mógł nie opowiadać tej historii o rodzie Kułaków.

— Dlaczegoż to? — zapytał ojciec, zdejmując okulary.

— Bo tato nas i siebie w ten sposób ośmiesza, — wybuchnęła córka. — Żyjemy w czasach demokratycznych i rodowe snobizmy, gdy się nosi

takie skromne nazwisko jak nasze, nietylko nikomu nie imponują, ale robią jak najgorsze wrażenie.

— No, skoro sobie tego życzyście, mogę słowa nie pisać. Ale zareczam wam, że się grubo mylicie. Nawet, gdy się psa nabywa, to się dba o to, jakiej rasy byli jego antenaci, a coż dopiero, jeśli chodzi o takie gęsi jak wy, — odciął się doktor.

Przy kolacji pan Kułak, obrażony, na córki, nie odzywał się ani słowem. — Czy pan jest może krewnym Alfreda Kułaka, dyrektora Banku? — zapytał nagle blade młodzieniec.

— Bynajmniej, — ożywił się doktor. — My, proszę pana, pochodzimy z jednej z najstarszych rodzin w Polsce. Ma pan w Wielkopolsce całe wieś, pochodzące od naszego nazwiska, a więc: Kułaki-Dolne, Kułaki-Górne, Kułaki-Leśne, Kułaki-Kudłaki...

— Tato! — jęknęła panna Jaga. — Dlaczego, to bardzo ciekawe, — rzekł młodzieniec. — Proszę, niech pan opowiada dalej. Ja specjalnie zajmuję się genealogią starych rodów polskich.

Po skończonym opowiadaniu doktora o sławetnym rodzie Kułaków, młodzieniec, który z ogromnym zainteresowaniem wysłuchał go do końca, poprosił, czy może znów w najbliższym czasie przyjdzie na tak interesującą rozmowę?

W kilka tygodni później — oświadczył się: Nazywał się — Jan Andrzej Hrabia, i był stuprocentowym snobem.

Po ślubie córki pan doktor miał nowy temat do opowiadań przy stole: — Niech pan sobie wyobrazi — mówił do konkurenta młodszej córki, — że mój zięć, który ma na nazwisko Hrabia, pochodzi prawdopodobnie wprost od Mickiewiczowskiego Hrabiego z „Pana Tadeusza“. Zbadałem dokładnie tę sprawę i dzisiaj nie mam już prawie żadnych wątpliwości. Jego rodzina także pochodzi z Litwy, i prawdopodobnie jest jedną z najstarszych rodzin w Polsce, oczywiście po Kułakach.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

Pp. senatorom przypominano...

Nowe izby ustawodawcze, z ustaw wyborczych lipcowych 1935 i z powołania wrześniowego 1935, zajmują się przeważnie uchwalaniem pełnomocnictw dla rządu. Już trzeci raz w okresie niewiele ponad półrocznym. Naprzód na sesji nadzwyczajnej w listopadzie r. ub., potem na sesji zwyczajnej w marcu r. b., wreszcie na sesji nadzwyczajnej w czerwcu r. b., tym razem udzielając pełnomocnictw po koniec roku.

Niewesoły jest taki los ciała ustawodawczego. Więc też pp. posłowie i senatorowie, czując, iż wzywani są głównie celem stwierdzenia własnej zbyteczności, żalą się niemal piaczką w każdej rozprawie na to spychanie ich tak bardzo widoczne. Ale to jeszcze nie koniec niedoli. Zdarzają się inne, w dodatku, przykrości dotkliwych jeszcze potraczeń ze strony rządu, nietylko pp. posłom, ale i pp. senatorom, których przedstawiano w chwili ograniczenia podstaw wyborczych Senatu do t. zw. elity, jako zebranie dostojnych mędrców i ojców ojczyzny.

Na posiedzeniu Senatu z 24 ub. m. niektórzy pp. senatorowie, bliżsi grupy pułkownikowskiej, zaczęli się dobierać nieco okólnie do polityki gospodarczo-skarbowej p. ministra skarbu Kwiatkowskiego. Senator ks. Janusz Radziwiłł kręcił głowę nad zapewnieniami o równowadze budżetowej. Senator Heiman-Jarecki rozpytywał z zaciekawieniem, pozbawionem naiwności, o niektóre odmowy przekazów pieniędzy zagranicę. Wówczas p. prezes Rady Ministrów gen. Składkowski jednego z pp. senatorów, bardzo ostremi przerywaniami, poprostu spędził z mównicy, a następnie p. wiceprezes Rady Ministrów min. Kwiatkowski obu mówcom wytknął niedostateczną dbałość o własne obowiązki w zakresie płacenia podatków.

Utarczki parlamentarne między członkami ciała ustawodawczego a rządem bywają czasem podniecone, ale naogół członkowie rządu nie wpadają w nastrój kłótniowych polajanek. Pamiętam, jak raz, około trzydziestu lat temu, Clemenceau, znany z popędliwości, jako prezes rady ministrów, natarł ostro na posła Charles Benoist, znakomitego pisarza i polityka. Nazajutrz w żartobliwym rysunku dziennikarskim p. Clemenceau przedstawiony był jako woźnica dorożki, łąjący wykwinętego przechodnia z obliczem p. Charles Benoist, jako, że dorożkarz był wówczas uosobieniem słowa rychliwego i niewybrednego. Od tego zaś czasu zamilowanie do oglądy na gruncie ciała ustawodawczego nie doznało szczególnego rozkwitu.

Ale żalosne losy potracanych obcesowo przez rząd nowych pp. posłów i senatorów nie są czemś nieoczekiwanym. To tylko nowe nasze urządzenie państwowe zaczyna grać swoim swoistym dźwiękiem. Jak sobie poczcielesz tak się wypisz.

Niema dzisiaj stronnictw w Sejmie i Senacie. Każdy poseł i senator przemawia tylko od siebie, a regulamin nie dopuszcza nawet wniosków, składanych zbiorowo, lecz wszystko tylko w rozsypce. Gdy poseł, przedstawiający tylko siebie, a nikogo poza tem, zwraca się przeciw rządowi, odosobnienie jego jest zachętą dla członków rządu do osadzenia go na miejscu bez wielkich uprzejmości. Na to było potrzebne to odsunięcie stronnictw i teraz ci, którzy korzystają z miejsc poselskich i senatorskich, muszą ponosić następstwa rozbicia.

Co gorsza, dzisiejsi pp. posłowie i

senatorowie nie dostali się do izb ustawodawczych z woli społeczeństwa, lecz z woli rządu. Przyszło im to łatwo, bez współzawodnictwa, potulnością, a nie wysiłkiem własnym i poparciem ludności. A wobec tego przypominają im bez ogródek, gdy zapominają o swych skromnych narodzinach poselskich i senatorskich, że tę potulność należy nadal zachować wobec rządu.

W Niemczech dzisiejszych także są członkowie Reichstagu i są posiedzenia Reichstagu. Wszyscy ich uczestnicy na ławach przedstawicielstwa narodowego

zasiadają tam wyłącznie z woli rządu. Ale nigdy, ani jednym słowem, nie przemawiają, lecz tylko zbierają się, aby oklaskiwać to, co mówi rząd w osobie kanclerza Hitlera. Dzięki temu niema w Niemczech dzisiaj żadnych nieporozumień w Reichstagu między pozorami a rzeczywistością.

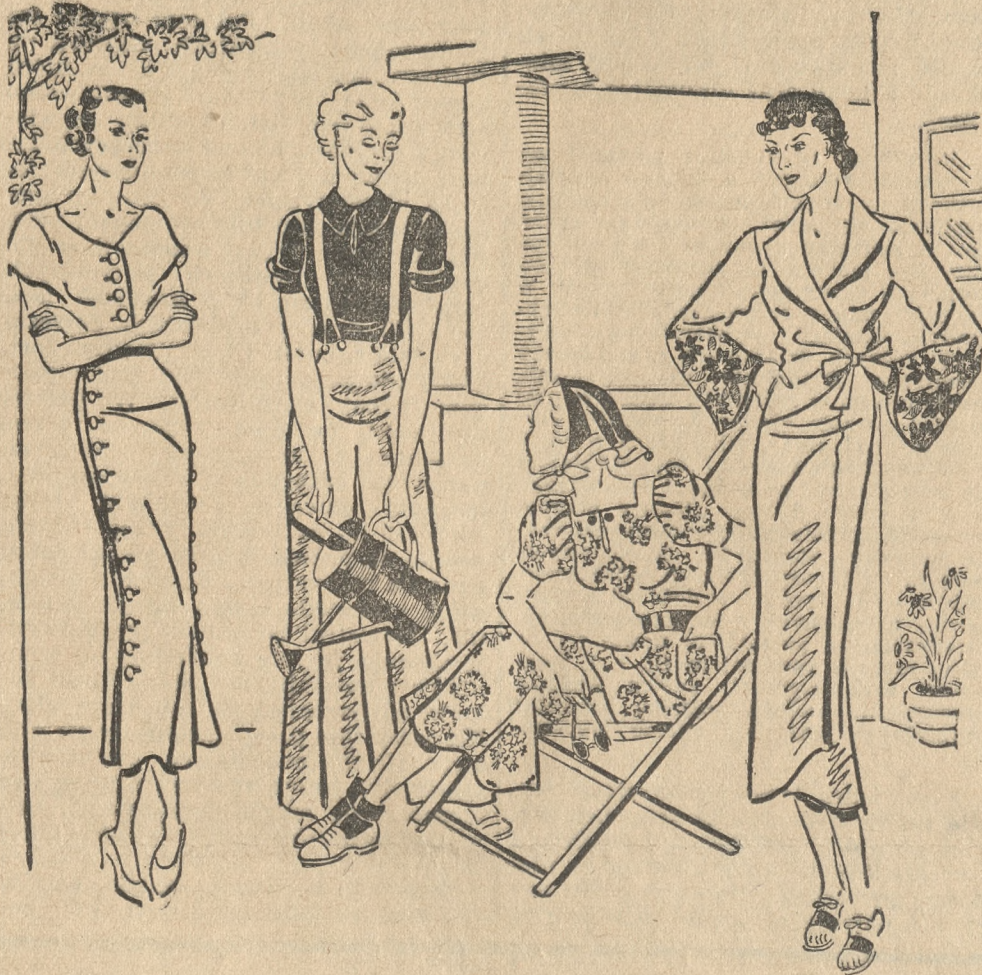
U nas, w Polsce, woli się często pozory. Ale one rodzą nieporozumienia. I zawsze ktoś płaci, przy sposobności, ich koszty.

Stan rzeczy w Niemczech, obcy naszym pojęciom, nie może być dla nas wzorem. Powinien być ostrzeżeniem. Trzeba, żeby ciała przedstawicielstwa narodowego były niemi naprawdą.

STANISŁAW STRÓŃSKI

POGADANKA DLA KOBIET

W domu i ogrodzie



W czasie upałów nawet najłżejsza suknia staje się ciężarem, i stąd oglądają się panie za czemś specjalnym, w czem czułyby się jeszcze swobodniej. Komplet jest tu naprawdę odpowiedni tylko przy domu i w ogrodzie, ale daje się również zużytkować na wywczasach letnich lub na wycieczki do łązinek.

W tym wypadku mamy na uwadze rzeczy zupełnie proste i z materiałów trwałych w praniu, które sobie każda pani potrafi sama uszyć. Komplet taki musi być ładny ale i tani, już choćby z tego względu, że nosi się je zaledwie kilka tygodni. Mimo wszystko liczymy się z wymogami mody, nie odstępując jednakże od zasady, aby w tym wypadku pójść po linii największej prostoty.

Od sukni domowej wymagamy przede wszystkim, aby się można ubierać w nią jak najwygodniej i najszybciej. Wiadomo bowiem, że latem, w czasie wielkich upałów, mężczy wszystko, a więc nawet ubieranie, skutkiem czego suknie o skomplikowanym zapięciu denerwowałyby napewno.

Tem się też tłumaczy upodobanie w sukniach płaszczowych do celów domowych. Natomiast unikać należy sukien o kroju i wyglądzie ściśle szlafrokowym i dlatego przybiera się je w najróżniejszy sposób. Mamy tutaj na myśli rozszerzone rękawy u dołu, które widzimy na naszym ostatnim rysunku, przybrane bogato aplikacjami. Kolor sukni ogrodowej nie odgrywa tu żadnej roli, może być jasny, lub ciemny, jednakże wykonana z tkaniny do prania. Kobiety kochają się najczęściej w robótkach, więc zabiorą się z zapałem do haftu lub aplikacji, aby i w tym kierunku pokazać swój artystyzm.

Do ogrodu i w podróż konieczna jest pyjama, której nie powinno zabraknąć przy kompletowaniu garderoby letowej. Dla urozmaicenia proponujemy wykonać ją z dwu części, i to stosownie do obecnej mody — ciemną bluzkę (ciemno-zieloną, czerwoną, granatową) do jasnych spodni w kolorze

lnu, przytrzymanych rodzajem szelek (figura druga).

Pani, zaproszona na wieś lub do znajomych, posiadających ogród, zdecydować się napewno na suknię z tak modnego obecnie kwiecistego kreponu. Materiał ten jest sam w sobie tak śliczny i pociągający, że wyklucza wszelkie fasony skombinowane.

Patrząc na nasz przedostatni model, widzimy, ile w nim jest prostoty: gładka suknie koszulowa z lekko-kłozową spódnicą, czworokątne wycięcie z małym rozporeczkiem, zapiętym na dwa guziki, nasadzone kieszenie, szeroki pasek i krótkie bufiaste rękawy, oto ulubiony fason obecnej mody.

Śliczną kokieteryją mody jest chusteczka „wieśniacza” na głowę, która, niezależnie od koloru i deseni sukni, musi być w jaskrawym tonie, aby podnieść i podkreślić urodę.

Osoby, lubiące prostotę i dobry ton, a przytem rzeczy trwałe, powinny sobie bezwarunkowo kupić suknię płócienną, która może być w kolorze białym, albo pastelowym. O trwałości koloru należy się jednakże upewnić, bo na jaskrawym słońcu lipcowym bardzo łatwo niektóre tkaniny tracą swój kolor, a materiał wypłowiwały wygląda fatalnie. Do sukien płóciennych zastosowuje się bogaty haft, który wygląda bardzo efektownie. Niemniej ładnie wygląda przybranie bogate guzikami, co jest zawsze gustowne, a przytem bardzo praktyczne, bo umożliwia szybkie i łatwe przebieranie się (do kąpania rzecz wprost nieoceniona), ponadto bardzo ułatwia pranie i prasowanie przez to, że suknie poodpinana przedstawia kawał prostego materiału.

Na pierwszym naszym modelu podajemy taką właśnie suknię. Górna część poszerzona rodzajem pelerynki, zastępującej rękawy, z przodu zapięta na rząd guzików, które widzimy również po obu bokach spódnicy. Całość bardzo elegancka i mimo swej prostoty efektowna i w dobrym tonie.

Suknie domowe i ogrodowe mają mimo swej prostoty dużo efektownych

Modne tkaniny
REPREZENTACYJNY DOM MODY
w.i.p. Schubert
Centrala St. Rynek 86.
Salon sprzedaży w Bazarze „Al. Marcinkowskiego 10”
Pr 4884

zmian, nic więc dziwnego, że panie poświęcają tej toalecie tyle uwagi, i że jak na obecną porę jest to zagadnienie ważniejsze, niż wszelkie inne sensacje mody.

Na wycieczkę nad morzem



nadaje się doskonale garnitur kotwicy, który mamy zamiar omówić, temwięcej, że każda pani może go sobie sama wykonać własnym przemyśleniem i małym kosztem. Komplet, wykonany z białego płótna, wygląda wspaniale przybrany haftem z kolorowej wełny. Motywy kotwicy, wyhaftowane na kołnierzu pelerynkowym i jego częściach do wiązania, i na pomyślowej czapeczce — są jakby wymarzone jako efektowna dekoracja sukni nadmorskiej.

Owa czapeczka, o której mówimy, to nic innego, jak prosta chusteczka, zaopatrzona sztywnym daszkiem i związana kokieteryjnie z boku. Całość wygląda tak młodzieńczo, lekko i twarżowo, że napewno wywoła zachwyt u wszystkich pięknych pań i osiągnie pierwsze miejsce, jako nowomodne przybranie głowy.

Krótkie kabatki



wyróżniane są już oddawana, nietylko dlatego, że są ładne i efektowne, ale również dzięki temu, że mało zużywa się na nie materiału, co w dzisiejszych czasach bardzo jest ważne i prawie decydujące.

Dotąd spotykało się krótkie kabatki z materiału jednokolorowego, ale obecnie poszła moda dalej i przynosi na ten cel materiały barwne, deseniowe, a zwłaszcza jedwab w kratkę lub paski. Fason kabatka jest prosty o szerokich, męskich wyłogach, natomiast rękawy dla kontrastu bardzo bufiaste i duże.

Całość robi wrażenie zupełnie czegoś nowoczesnego i oryginalnego, a ponieważ obecna moda goni za podobnymi efektami, możemy więc śmiało powiedzieć, że i w tym wypadku nie odstępuje od zamierzonego celu.

Humor

Skutek i przyczyna

- Te skrzypce kosztowały mnie majątek!
 - Nie wyglądają na to.
 - A jednak tak jest. Grałem na nich codziennie i za to właśnie mój wuj, u którego mieszkałem, wydziedziczył mnie!
- („Le Rire”).

Wycieczki zamorskie

Warszawa. (Tel. wł.) W lecie przewidzianych jest kilka wycieczek zamorskich polskiej marynarki wojennej. Dnia 15 bm. wyruszyć mają do portów zagranicznych polskie okręty „Wilk”, „Ryś” i „Żbik”. (w)

Niemcom zezwolono

Warszawa. (Tel. wł.) Władze udzieliły zezwolenia na noszenie specjalnej odznaki członkom „Jungdeutsche Partei”, działającej na terenie Śląska i dzielnic zachodnich. Odznaka ma przedstawiać splot liści dębowych i młot. (w)

Wszelkie artykuły kąpielowe
po cenach najniższych

KALAMAJSKI

Pr 5400-27.109

Lipiec

5

Niedziela

Ważne numery telefonów:
Pogotowia ratunkowe: 66-66
i 55-55
Straż ogniowa 19-57, 30-50
Policja: 42-21
Taksówki: Postój przy ulicy
Grunwaldzkiej 77-72, przy
Rynku Jeż. 77-08, przy ul.
Marsz. Focha (narozn. Nie-
golewskich) 77-82
Biuro Posłańców: 28-36
Pocztowe biuro zleceń: 49-27
Dokładny czas: 55-66

Niedziela — **Poniedziałek**
KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI
Antoniego zak. | Dominiki p.

KALENDARZ SŁOWIAŃSKI
| Izaślawa

Stożca: wschód 3.37, zachód 20.17
Długość dnia 16 godzin 39 minut.
Księżyca: wschód 20.38, zachód 4.17
Faza: 1 dzień po pełni.

Pogrzeby

Dziś: Sp. Zbigniewa Ruczkowskiego o
godz. 17 z kostnicy szpitala miejskie-
go (ul. Kozią) na cmentarz parafii
św. Wojciecha.

TEATRY:

Teatr Polski: Dziś — „Słoń w składzie
porcelany”.

Teatr Nowy: Dziś — „Matura”.

NOCNY DYŻUR APTEK

Śródmieście: Apt. pod Eskulapem, pl. Wol-
ności 13 — Apt. pod Złotym Lwem, St. Rynek
75. — Apt. przy pl. Sapieżyńskim 1. — Apt.
przy Chwaliszewie 76. — **Jeżyce:** Apt. pod
Gwiazdą, ul. Kraszewskiego 12. — **Lazarz:** Apt.
przy Parku Wilsona, ul. Marsz. Focha 47. —
Wilda: Apt. pod Koroną, G. Wilda 61. — **De-
biec:** Apt. przy ul. Debieckiej 6. — **Solacz:** Apt.
przy ul. Mazowieckiej 12. — **Główna:** Apt. przy
Krzyżu, ul. Główna 19. — **Staroleka:** Apt. miej-
scowa.

Złot w Gdyni

Gdynia. (PAT.) Wczoraj odbył się
na lotnisku gdynińskim w Rumji drugi
doroczny złot do morza, zorganizowany
przez Aeroklub Gdański. Zawody skła-
dały się z próby orientacji z uwzględnie-
niem regularności lotu na terenie Koście-
rzyna — Sulęcina — Kartuzi — Rumja. —
Przybyły w oznaczonym czasie wszystkie
12 maszyn, zgłoszone do konkursu, oraz
4 maszyny poza konkursem. W locie
wzięły udział prawie wszystkie Aeroklu-
by polskie, wyłącznie na aparatach typu
RWD.

**W sprawie koncesyj
autobusowych**

W Warszawie bawiła w tych dniach
delegacja właścicieli autobusów z woje-
wództwa poznańskiego. Delegację przy-
jął naczelnik wydziału ministerstwa ko-
munikacji, inż. Budziński. Przedstawi-
ł mu prośbę o rewizję niezatwierdzo-
nych w swoim czasie wniosków o konce-
sje.

W sprawie tej delegacji mają złożyć
memoriał, poparty dowodami faktyczne-
mi.

Zebrań interesowanych odbędzie się
jutro (w poniedziałek) o godz. 11 w sali
„Piwnicy Ratuszowej”. (kl.)

Przejęcie

elektrowni warszawskiej

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę
nastąpił akt prawny odbioru elektro-
wni warszawskiej przez miasto na za-
sadzie prawomocnego wyroku sądu
okręgowego.

STANISŁAW WYRZYKOWSKI

DO SKONANEJ ŚMIERCI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy)

123)

Dziad przerwał znowu, lękł
gorzałki, splunął i zaśmiał się jado-
wicie.

— Niezrównani żołnierze... Chwała
była wielka, ale po polsku krótka. Za-
miast konać nieprzyjaciela, prawie
wszyscy padli na łup obozowy. Pod
chorągwiemi pozostało zaledwie po
trzydzieści i dwadzieścia koni. Rożyń-
ski kręcił się jak mucha w ukropie.
prosił, kłął i upominał. Ale gadaj z
nimi! Powarżali... Każdy myślał
tylko o tem, żeby jak najwięcej zdo-
byczy przytroczyć do siodła. Tymczasem
Moskwa ochłonęła z popłochu. Jak już
powiedziałem, miała pod swoim mia-
stem jeszcze inne obozy. Potężnie za-
siliła z nich niedobitków i jęła swą
nawałą ogarniać tych, co jeszcze się
nie rozsykali. Odcinali się tak, jak mo-
gli. Dzielnie trzymali ją na sobie. Raz
udawali, że ustępują, to znów obracali

Gdańsk pod obserwacją Ligi Narodów

(Ciąg dalszy ze strony 1-ej).

Te słowa min. Edena zostały przy-
jęte przez całą prasę długotrwałemi
oklaskami.

Rada ustaliła posiedzenie swe przed
następnem posiedzeniem na 18 wrze-
śnia.

Po przyjęciu zaleceń Zgromadzenia,
zawartych w rezolucjach, Rada odbyła

W sprawie reformy Ligi i zniesienia sankcyj

Genewa. (Tel. wł.) Na sobotniem
posiedzeniu Ligi Narodów przyjęty zo-
stał opracowany przez biuro wniosek
o zniesieniu sankcyj i reformie Ligi
Narodów.

Uchwała zapadła w głosowaniu
imiennem. Uczestniczyło w niem 49
państw, przyczem 44 państwa gło-
sowały za wnioskiem, a jedyna Abisynja
głosowała przeciw. Od głosu wstrzy-
mały się 4 państwa.

Rezolucja w sprawie reformy Ligi
wyraża życzenie, aby Rada:

1) wezwała rządy państw należących
do Ligi do nadesłania do sekretarjatu
generalnego Ligi, o ile to możliwe,
przed 1 września, wszystkich propo-
zycji, które rządy te uznałyby za sto-
sowne przedstawić, celem udoskonalę-

następnie posiedzenie tajne, na którym
zdecydowała, ze względu na sytuację
w Gdańsku, obecnej sesji Rady nie od-
raczać i powołać komitet trzech w
składzie delegatów W. Brytanji, Fran-
cji i Portugalji dla obserwowania sy-
tuacji w Gdańsku. Ta decyzja rady
wywołała wielkie wrażenie.

nia w duchu wyżej podanych zasad
wykonania postanowień paktu Ligi;

2) poleciła sekretarzowi generalne-
mu sklasyfikować i poddać wstępny
studjum nadesłane propozycje;

3) złożyła raport o stanie tego za-
gadnienia na najbliższej sesji zgroma-
dzenia”.

Druga rezolucja brzmi:

Zgromadzenie, przyjmując do wia-
domości deklarację na temat sytuacji,
wynikającej z konfliktu włosko - abi-
synskiego, przypominając stwierdze-
nia i decyzje powzięte poprzednio w
tej sprawie, wyraża życzenie, aby ko-
mitet koordynacyjny poczynił rządowi
propozycje, mające na celu zakończe-
nie stosowania zarządzeń, wydanych
w wykonaniu art. 16 paktu”.

Zakopane było znowu zagrożone powodzią

Zakopane. (PAT.) W nocy na
sobotę około godz. 23,30 stanęło Zako-
pane w obliczu niebezpieczeństwa po-
wodzi. W godzinach wieczornych 3-go
b. m. przeszła nad Zakopanem i Tatra-
mi gwałtowna i długotrwała ulewa,
która we wszystkich potokach, płyną-
cych od wschodu i południa podniosła
znacznie stan wody. Około godz. 23
nad Tatrami nastąpiło oberwanie
chmur, które miało swe ognisko nad
Kalatówkami i doliną Jaworzynki. W
następstwie tego na Kuźnice zwały
się olbrzymie masy wód, które, pędząc
wzburzonemi falami od strony Kala-
tówek, zagroziły w pewnym momencie
elektrowni kuźnickiej. Dopiero skie-
rowanie mas wodnych w koryto toru
saneczkowego uratowało w tem miej-
scu sytuację. Jednak tor saneczkowy
na znacznej przestrzeni został zni-
szczony doszczętnie. Z drugiej strony
masy wód spływających z doliny Ja-
worzynki zagroziły źródłom wodocią-

gu w dolinie Jaworzynki i zniszczyły
całkowicie na znacznej przestrzeni
drogę, tworząc u wylotu doliny je-
zioro dość dużych rozmiarów. Ucier-
piało również koryto regulowanego
potoku Bystrej, które od czasu powodzi
w 1934 r. nie jest jeszcze całkowicie
naprawione. Woda w wielu miejscach
poczyniła nowe wyrwy, uszkadzając
przedewszystkiem bulwary Słowac-
kiego. Wiele mostów i mostków było
poważnie zagrożonych. Energiczne
zarządzenia władz oraz akcja ratunko-
wa straży pożarnej i policji państwo-
wej zapobiegły zgubnym skutkom na-
walnicy. Obecnie, wobec opadnięcia
wód i ustania deszczu, niebezpieczeń-
stwo minęło.

Czytajcie i abonujcie

„Ilustrację Polską“!

KINOTEATR „**SŁOŃCE**” KINOTEATR.

DZIŚ w niedzielę, dnia 5 lipca r. b. PREMJERA

CLAUDETTE COLBERT

w najweselejszym filmie sezonu 1936-37 reżyserji Gregory La Cava

6 LAT MIŁOŚCI

W głównych rolach męskich:

MICHAEL BARTLET - MALVYN DOGLAS

SALA SPECJALNIE CHŁODZONA!

p 3551

Przy astmie, chorobach serca, cier-
pieniach płucnych i płucnych, zol-
zach, rachityzmie, powiększeniu gru-
czolu tarczycowego i wolach, natural-
na woda gorzka **Franciszka-Józefa** sta-
nowi istotny środek, regulujący funk-
cje przewodu pokarmowego.
Tr 1195

SPORT

Tenis

W Wimbledonie w sobotę pozostałe fi-
nały przyniosły następujące wyniki: Ja-
cobs (A) — Sperling (D) 6:2, 4:6, 7:5; Hug-
hes i Tuckey (A) — Hare i Wilde (A) 6:4,
3:6, 7:9, 6:1, 6:4; Stammers i James (A) —
Jacobs i Fabyan (Am) 7:9, 7:5, 6:4.

Lekka atletyka

W dziesięcioboju o mistrzostwo Polski
w Bydgoszczy, po pierwszym dniu prowa-
dzi Pławczyk 3666 p., przed Gierutą 3170
p., Małeckim i Łopuszyńskim. Wyniki:
100 m i 400 m: Łopuszyński 11.4 i 54.3,
wwyż i wdał: Pławczyk 1.90 i 6.99, kula:
Gierutto 14.33.

Wyniki pierwszego dnia mistrzostw
Polski pań w Łodzi. 80 m pł.: 1. Freiwal-
dówna 13.1, 2. Wiśniewska (Sok. Gr.) 13.2;
60 m: 1. Chrzanowska (Warsz.) 8 s., 2.
Batiukówna (Lw.) 8.2; wdał z m.: 1. Waj-
sówna (Sok. Ł.) 233, 2. Batiukówna 226;
kula: 1. Wajsówna 12.12 (rek. Polski o 3
cm), 2. Kwaśniewska (EKS) 10.68; wwyż:
1. Wajsówna 1.45, 2. Wiśniewska 1.45;
4x100 m: 1. Sokół Gr. 53.8, 2. TFSJ 55.5.
Punktacja: 1. Sokół Grud. 45 p., 2. Sokół
Łódź 39 p., 3. Warszawianka 28 p. Kluby
poznańskie nie startują.

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— * **Dziś pierwszy poranek** Orkiestry
Symfonicznej stoł. m. Poznania o godz. 12
w Ogródzie Zoologicznym. Dyryguje ka-
pelmistrz Wiktor Buchwald. Wstęp wol-
ny.

Następny koncert we wtorek o godz. 5
po południu.

— * **Wypadek podczas pracy.** Pod-
czas prac ziemnych na Górczynie osunęła
się ziemia, grzebiąc swym ciężarem za-
trudnionego przy robotach Józefa Cwikła-
ka (ul. Biedrzyckiego 8). Przywołane na
miejsce wypadku pogotowie ratunkowe
(66-66) stwierdziło oprócz innych obrażeń
u p. Cwikłaka złamanie obojczyka i prze-
wiozło go do szpitala miejskiego. (kl.)

— * **Postrzelenie dwóch ludzi.** W po-
bliżu Swarzędza dwaj robotnicy, zatrud-
nieni przy pracach drogowych na szosie,
udali się na pobliskie pola i zrywali
strączki grochu. Strzelił do nich z fuzji
polowy i zranił obu. Ciężko postrzelony
w nogę i udo został 31-letni Kazimierz
Frankowski z Bugaja; w stanie groźnym
przewieziono go pogotowie ratunkowe (66-66)
do szpitala miejskiego. Towarzysz Fran-
kowskiego, mniej poraniony strątem, po-
został w leczeniu domowym. (kl.)



**Parafia Bożego Ciała
w Poznaniu**

urządza w niedzielę, 5 lipca 1936 r. o go-
dzinie 14 na boisku „Sokoła” przy Drodze
Dębińskiej

Wielką Wentę Parafjalną

na budowę Domu Katolickiego. Bogato za-
opatrzone bufet. — Znakomite rozrywki
dla dorosłych i dzieci. — Doborowa orkie-
stra. Wszystkich sympatyków jaknajser-
deczniej zapraszamy — kładźmy wszyscy
po cegiełce na zbożne dzieło, a wkrótce
zbudujemy tak bardzo potrzebny Dom Ka-
tolicki w naszej parafji. Komitet.
zg 13 857

się do niej czołem. Byli zmachani bez
pamięci. Mimo to do samego południa
grali z nią w gonionego. Jednak
wkońcu dłużej strzycić nie mogli. Po-
dali tył, jakby już była przegrana.
Przepadły działa zdobyte i własne. Wy-
ginęła odbieżana przy nich piechota.
Daremnie przelewano krew. Na mar-
ne poszło męstwo. Najwaleczniejsi
dogodzili jeno tym, którzy rzucili się
na łupy. Zdażyli oni uprzętnąć obóz
doszczętnie. Tylko trupy w nim po-
zostawili. Znaleźli się między nimi ma-
łoduszni, co wozy do ucieczki już za-
przegać kazali... Jakgdyby można
ujść cało ze środka nieprzyjacielskiego
kraju!

Ci tchórze pierwsi byliby w pień
wycięci, gdyż zanadto obarczyli się
zdobyczą. Ale mieli szczęście. Lubi
ono takim sprzyjać. Jakiś Doniec,
który uchodził razem z nimi, dał za
siebie ognia. Na oślep palnął ze swego
piszczela. Niechcący zabił chorążego
w wojsku moskiewskim. Padł czło-
wiek i chorągiew z nim padła. Struch-
lały chasy, gdy z nad ich głów znikł
święty, co dotychczas zwycięsko je
prowadził. Zwolnili pościgu. Dały
czas opamiętać się Lachom. Skrzyk-
nęli się i obrócili się ławą na nieprzy-
jaciela. Odrazu pierchnął, bo serca

w nim upadły. Jak bydlę pozwolił prze-
gnąć się za brzęstą rzeczkę, którą
zwą Chodynką. Już więcej nie kusił
się o zwycięstwo. Wrócił pod miasto
liżać swe rany. Najezdniczy polscy
nad wszelkie spodziewanie zostali przy
triumfie i odziedzili pole.

Pan Wojewoda nie kochał tych
najezdników, ale kochał nadzieję, któ-
re w nich pokładał. Radośnie bryknę-
ło jego chore serce. Potoczył wzro-
kiem, jakby sam zwyciężył. Przy-
pomniały się mu młode lata. Głos je-
go zagrał niby trąba bojowa.

— Chwaty! Zawsze chwaty! —
huknął, chociaż przystaw chylił ku
niemu z konia ciekawe ucho. — Ga-
dajcież, co było dalej? Co jest teraz?
Co na to wszystko Car Jego Mość?

Dygudej kłapał wystającym kła-
mi. Kłapięcie było tak groźne, że
natręt wraz skreślił się na siodle i
kinął precz swoim koniem. Dziadyga
machnął niedbale swą kością łapą,
jakgdyby jeszcze dalej go odpędzał.

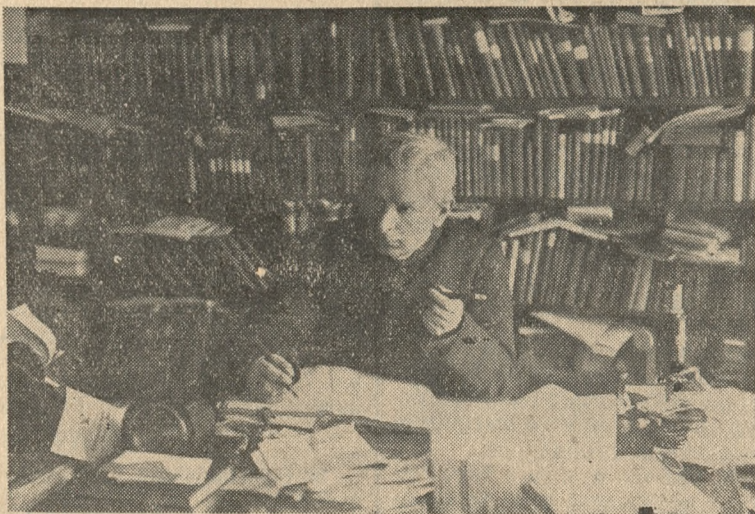
— Car? Czy który z nich choćby
pomyślał, żeby go uciąć jakimi tro-
feami? Tylko sami podzieliли się
wziętym łupem. Bardzo przy po-
dziale się swarzyli. Jedni starali się
oszukać drugich. He, he!... Ale nie
poszła w las nauczka, którą dostali.
Teraz obóz okopują, częstokołem go

utwierdzają, bramy i baszty budują.
A Moskwa od dwu niedziel grzebie
swe poległe. Trumien nastarczyć nie
może. Łzy żalodne przelewa... Szuj-
ski na znak żałoby odprawił ze swe-
go dworu piszczków, błaznów i sko-
morochów, którzy dla jego krot-
chwili uczyli tańczyć niedźwiedzie.

Pan Wojewoda nie lubił wzmianki
o Wasylu Szujskim, chociaż z koniecz-
ności jechał do niego. Zachnął się jak
człek, któremu odplacono niewdzięcz-
nością:

— Podły szuja!
— Nie pokazuje się na mieście, gdyż
boi się przekleństw i złorzeczeń rozza-
lonego pospólstwa — beblił dalej Dy-
gudej. — Trzęsie się z nienawiści do
bojarów, którzy sami zawiniłi, lecz
wszystkie kłęski i nieszczęścia zwałają
na niego. Zazdrości swemu plemien-
nikowi, Skopinowi Szujskiemu, że
młody, dzielny i coraz większe zdo-
bowa w Moskwie znaczenie. Nawet po-
pów miał odrzucić od siebie, jakkol-
wiek i carom jest niebezpiecznie za-
dzierać z nimi w tym kraju. Pono z
rozpaczy zwątpił o Bogu i zaprzedał się
duchowi ciemności. He, he, panie mój
miły, czy to czasem nie jest dobrze,
zakładzić także duchowi ciemności?
Głupi, kto z nim nie trzyma.

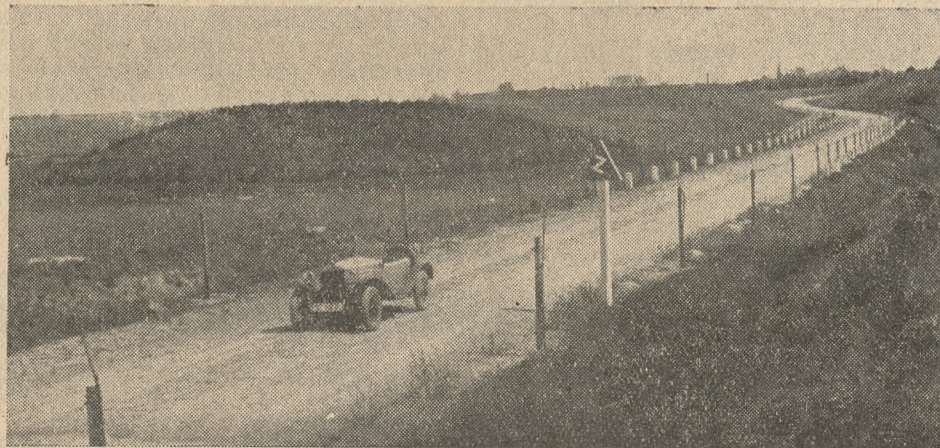
Z okazji uroczystości w Ostrowie Lednickim



Podczas dzisiejszych uroczystości poświęcenia „Chaty Piastowskiej” na ostrowie jeziora Lednickiego przez J. Em. Ks. Kardynała-Prymasa, wygłosi przemówienie o dziejach wyspy ks. dziekan dr. Franciszek Wawrzyniak z Dziekanowic. Czcigodny mówca zdobył sobie przydomek przyjaciela ruin, które, jako delegat gnieźnieńskiego Towarzystwa Krajoznawczego, otaczał zawsze troskliwą opieką. Zdjęcie przedstawia zasłużonego badacza w pracowni.

Zapewne już niezadługo będziemy mieć połączenie Poznania z Gnieznem drogą przez Pobiedziska. Starożytny trakt poznańsko-gnieźnieński, którym, według legendy, odbywał pielgrzymkę cesarz niemiecki Otton II z Bolesławem Chrobrym do grobu św.

Wojciecha w Gnieźnie, otrzymuje nawierzchnię szosową. Prace trwają od



lat kilku i są na terenie powiatu gnieźnieńskiego już wykończone aż do Lednogóry. Dalsze prace w kierunku Pobiedzisk, skąd szosa pójdzie do Kobylnicy i dalej do Poznania, są również w toku. Zdjęcie przedstawia fragment nowej szosy, od Łubowa, przez rzekę Wełniankę, do jeziora Lednicy. (kl)

(Foto-Ekspres Majewski — Poznań).

Dokuczliwe pszczoły

Berlin. (PAT.) W związku z panującymi upałami, straż ogniowa w Berlinie, wzywana do pomocy mieszkańcom także w różnych wypadkach, nie mających nic wspólnego z pożarami, musiała wiele razy interwenjować dla unieszkodliwiania i w miarę możliwości transportowania do uli „napastujących” całymi rojami pszczoł nie tylko ogrody i kwietniki, lecz i domy prywatne, a nawet biura. Jednego dnia strażnicy interwenjowali w tym celu 30 razy.

Konfiskata niemieckich śpiewników

Warszawa. (Tel. wł.) W dzielnicach zachodnich Polski uległy konfiskacie śpiewniki niemieckie, zawierające piosenki o treści antypaństwowej. Skonfiskowano śpiewnik p. t. „111 pieśni” oraz śpiewnik „Jungdeutsche Partei” „Sing mein Kamerade”. W lokalach organizacji niemieckich oraz księgarniach na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu przeprowadzono rewizję w poszukiwaniu tych śpiewników.

RECENZJE KINOWE

Kino „Wilsona” wyświetla świetną wiedeńską komedię p. t. „Raj na ziemi”. Dużo tam bardzo ładnej muzyki, zabawnych sytuacji, tricków bardzo pomysłowych i dowcipów. (Sza.)

Kino „Teczna” Wilda wyświetla wesoły film p. t. „Wszystko dla zwycięzcy”, z Jamesem Cagneyem w roli tytułowej. Jest to opowieść bardzo miła o młodym bokserze, bardzo cenionym, którego sukcesy na ringu pociągają serca wielu kobiet. Opowieść utrzymana jest w tonie żartobliwym. James Cagney jest dobrym komikiem w stylu amerykańskim. (Sza.)

Kino „Corso” wyświetla film egzotyczny p. t. „King-Kong”. Historia olbrzymiej, siedmiometrowej małpy, która jest postrachem okolicy, lecz w końcu nawiązuje przyjaźń z człowiekiem i daje mu wzruszające jej dowody. Przedstawienie tak olbrzymiego potwora wobec naturalnej wielkości innych istot jest sztuką nieladą, która zawsze budzi podziw laików dla techniki kinematograficznej. Oprawa filmu prześliczna; m. in. las podziwotnikowy i piękne krajobrazy. (Sza.)

Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie Antoniego Leśniewicza w Poznaniu.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych:
1-lamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1811 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 11,10, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 11,00.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 lczb = jedno słowo. l, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

1. DOMY - PARCELE

Poszukuję

placu pod budowę ul. Jasna — okolica. Oferty podaniem ceny Kurjera Pozn. zdg 63 656

Domek

kupie cena okolica. Of. Kurjer Pozn. zdg 63 854.

Kamienicę

dochodowa w śródmieściu, 16.000 rocznie sprzedam okolicznościowo (ewtl. połowe). Zgłoszenia Kurjer Poznański zdg 63 696

Sprzedam

piękną willę czynszowa. Informacje Kurjer Poznański zdg 63 155

Parcele

na przedmieściu 1324 m.² korzystnie sprzedam. Zgłosz. Kurjer Poznański zdg 63 394

Parcele

kupie cena okolica. Of. Kurjer Pozn. zdg 63 855.

Piękny

dworek, przy kolei, 500 mórg, pełnymi żniwami, zamienie za nowy dom w Poznaniu. Oferty Kurjer Pozn. zdg 63 658

Czteropiętrowa

połowe wpłaty 25 000, amortyzacji 15 000. Oferty Kurjer Pozn. zdg 63 499

KINA

Poznań, sobota, 4-7.

APOLLO: „Na zgliszczach szczęścia”.

CORSO: „King Kong”.

GLORIA: „Niedokończona Symfonia”.

GWIAZDA: „Żona z ogłoszenia”.

METROPOLIS: „Kryjówka szczęścia”.

OŚWIATOWE T. C. L.: — „Czar wiedeńskiego walca”.

RENAISSANCE: „Napad na Kongo”.

SŁONCE: „Ręce na stole”.

SFINKS: „Piotruś”.

ŚWIT: „Walka o kobietę” oraz „Człowiek wilk”.

TECZA-Lazarz: „Flip i Flap, poco pracować”.

TECZA-Wilda: „Wszystko dla zwycięzcy”.

WILSONA: „Raj na ziemi”.

2. PIENIĄDZ

Tysiąc

złoty pożyczki na każdych warunkach usilnie proszę ludzi zamożnych urzędnik. Sprawa bytu. Zgłoszenia Kurjer Pozn. zdg 64 266

Kupię

pretensje do Poznańskiego Banku Ziemi. Oferty Kurjer Pozn. zdg 64 263

Blondynka

szatynka lat 27, przystojna, wyprawa pragną szczęścia małżeńskiego z inteligentnym na stanowisku. Oferty Kurjer Poznański zdg 63 540

Pana

lat 25, właścicielka majątku ziemskiego, wyjdzie zamaż za rolnika do lat 35, z gotówką od 70.000 zł. Zgłoszenia z fotografią do Kurjera Poznańskiego zdg 63 442

Materiały, męskie, bielskie



ubraniowe, płaszczowe w modnych kolorach i deseniach najlepsze gatunki poleca tanió

Władysław Złotogórski
Poznań, Kramarska 19/20, piętrop hurt - detal. 600 deseni na składzie. Pr 5191-25,117

NOWINY poświęteczne

Przynoszą co poniedziałek rano

Więści z Polski i ze świata
Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz 10 gr
Do nabycia wszędzie.

6. OŻENKI

Kawaler

lat 31, brunet, kierownicze stanowisko, posiadający kilka tysięcy, szuka żony. Panny miłego usposobienia, gospodarne, posiadające 4 do 5 tys. zechcą złożyć ofertę fotograficzną, która pod słowem honoru natychmiast zwraca do Kurjera Poznańskiego dg 2 377

7. SPRZEDAŻE

Teren bocznic Komandorja. Parcele Strumykowa sprzedam tanió. — Telefon 37-83 zdg 53 172

Rower

damski nowy 80 zł Strusia 9 m. 11 zdg 64 028

11. KUPNA

Kupię

kompletna aparaturę kinową — dźwiękowa oraz urządzenie krzesel. Oferty Kurjer Poznański zdg 64 284

Repozytorjum

do kolonjalki używane kupię. — Oferty Kurjer Pozn. zdg 63 161

23 SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 50 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy do jednej trzeciej cenie drobnych

b) Inni

Inteligentna

panienka, przykryj sytuacji szuka zajęcia. Oferty Kurjer Poznański zdg 63 627

Marszantka

pierwszorzędna potrzebna od 15. 7. lub 1. 8. Oferty Kurjer Pozn. zdg 63 407

Starszy czeladnik rzeźnicki

samotny, poszukuje pracy, karta rzemieślnicza, kancja. Oferty Kurjer Pozn. zdg 64 147.

27. WOLNE POSADY

Domowa

krawcowa. Szymańskiego 8 — 9. zdg 64 247

28. OCZYWKA

„Piotruś”

Najwesełsza kracja Franciszki Gaal Kinoteatr „Sfinks”. p 3553

„Kapelusz”

modnie przefasowany odświętany, zastąpi nowy. Tanie kapelusze na składzie. Wytwórnia kapeluszy męskich, damskich 27-go Grudnia 2, podwórze. zdg 62 8 340

Humor zagraniczny



— Gdzie mieszkaś?
— Ja? ja jestem bezdomny.
— A więc jesteście sąsiadami.

Co futro == to Edmund Rychter == co palto == to Edmund Rychter == co ubranie == to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata

na miesiąc lipiec 1936 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3,20, w agencjach w mieście zł 3,50, z odnośnikiem do domu w Poznaniu zł 3,70, z odnośnikiem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 4,10, kwartalnie zł 12,30, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5,00, w innych krajach zł 7,00—9,50. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami materiał poświęcony danej uroczystości. Telefony do Redakcji i Administracji: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i nocą tylko 14-76, 35-24 i 40-72

Ogłoszenia

na stronie 6-lamowej 25 gr, na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr, na stronie czwartej (lub piątej) 100 gr, na stronie drugiej (lub trzeciej) 120 gr, przed wiadomościami potocznymi 200 gr; od 1-lamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania głównego (wieczornego) „Drobne” do z. 11,10, w dni przedświąteczne do godz. 11,00, większe dłużej według możliwości. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówek): słowo nagłówek (tłusto) 25 gr, każde dalsze słowo 15 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycy, wydawnictwo nie odpowiada.

P. K. O. Poznań nr. 200.149.